

Książka Gaibuliny uświadomiła mi, że po: „wstąpieniu do służby cywilnej w urządzie imperialnym, niezależnie od tego, że cieszył się dobrą opinią swoich zwierzchników, pozostawał pod pilnym nadzorem władz rosyjskich. Natomiast przez Kazachów uważany był za »Urusa«, czyli Rosjanina” (172). I to był prawdziwy dramat zesłańca.

Książka więc wykorzystuje materiały Januszkiewiczowskie, które dopełnia wiedzą z „innych źródeł historycznych, przedstawiając bardzo ciekawy obraz tamtych czasów i ludzi w nich żyjących” (11), czyniąc z zesłańca jednego z wielu bohaterów, który dzięki pozostawionym pismom jest nieco intensywniej obecny. Innymi słowy — to książka wartościowa, ciekawa, ale czytelnicy wyglądający opowieści o zesłanym Polaku, który na Syberii spędził 24 lata swego życia⁷, będą musieli jeszcze na nią poczekać.

Małgorzata Król

⁷ To też polemika z przedstawicielami Fundacji — książka Gaibuliny taką opowieścią nie jest.

Lucjan Jurkiewicz, *Opis podróży i pobytu na Sachalinie*,
opracowanie Agnieszka Królczyk i Janina Chodera,
Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk,
Kórnik-Poznań 2014, ss. 285

Relacja Lucjana Jurkiewicza o jego podróży na Sachalin i pobycie na Dalekim Wschodzie zajmuje w literaturze dotyczącej losu Polaków na tych odległych terenach pozycję szczególną, bo nie wpisuje się w ten zwykły schemat zesłańczo-martyrologiczny, ponieważ jej autor, kierując się motywacją zawodową i zarobkową, wybrał się na tę odległą wschodnioazjatycką wyspę, ciesząc się raczej złą sławą ogromnego więzienia dla przestępców, katorżników i zesłańców politycznych, z własnej inicjatywy.

Pochodzący z Wielkopolski autor był człowiekiem zdolnym, ambitnym i pracowitym, miał też żylkę do interesów. Urodził się w 1833 roku w Lechlinie w Poznańskim; ukończył Królewską Akademię Rolniczą w Prószkowie na Opolszczyźnie, a potem zajmował się administrowaniem wielkimi gospodarstwami rolnymi należącymi do bogatych ziemian. W 1886 roku otrzymał od naczelnika Sachalinu Andrieja Hinzego propozycję objęcia tam funkcji inspektora rolnego, z którą łączyła się dość wysoka pensja, na co Jurkiewicz chętnie przystał, widząc w tym możliwość zrobienia życiowej kariery, a także podjęcia własnej działalności gospodarczej.

Droga na Daleki Wschód wiodła go od początku lata 1886 roku z Odessy na parowcu przez Kanał Sueski, Morze Czerwone, Ocean Indyjski, Singapur i Władywostok do Aleksandrowska na Sachalinie, dokąd przybył 17 sierpnia. I z miejsca Jurkiewicz

zabrał się energicznie do pracy. Można podziwiać jego zdolności organizacyjne i zapał do pracy, bo już 1 października 1886 roku urządził wystawę rolniczą, a jesienią założył dobrze prosperującą farmę soboli, którą kierował do końca swojego pobytu na Sachalinie. Pełnił także obowiązki agronoma Sachalinu i nadzorcy osadników w okręgu aleksandrowskim. Wskazywał odpowiednie tereny do zakładania gospodarstw. Ale nie było mu dane rozwinąć w pełni swej działalności, gdyż już 15 października następnego roku gen. Hinze wyjechał z Sachalinu, a jego następcą gen. Kononowicz 24 listopada zwolnił Jurkiewicza z funkcji agronoma Sachalinu. Po niespełna dwuipółletnim pobycie na tej wyspie 21 grudnia 1888 roku wyjechał stamtąd na kontynent azjatycki. W Błagowieszczeńsku przebywał do września, przedsięwziął wyprawę w poszukiwaniu terenów pod osadnictwo wzdłuż rzek Burieja i Niman, próbował pracy w kopalniach złota. W 1890 roku wrócił do Chabarowska i jesienią 1891 roku, skończywszy 5-letni okres służby, podał się do dymisji. W 1892 roku przedsięwziął wyprawę rzekami Zieja i Sielemdza do kopalni złota. Wyprawa się nie udała, więc Jurkiewicz wrócił do Błagowieszczeńska. Wiosną 1894 roku wyjechał do Japonii i Korei, jesienią wrócił na Sachalin, skąd ostatecznie 11 listopada tego roku wrócił statkiem do Europy.

Szczególnie ważne i interesujące w książce Jurkiewicza są jego opisy krajoznawcze, społeczne i kulturowe krajów, przez które podróżował na Sachalin, oraz warunki geograficzne, demograficzne i bytowe na tej odległej wyspie. Jego relacja o krajach, przez które prowadziła jego droga, charakteryzuje się trafnym ujęciem panujących tam stosunków gospodarczych, opisem miast, architektury i sytuacji socjalnej. Był uważnym obserwatorem realnie oceniającym warunki bytowe ludności, poziom rozwoju rolnictwa i przemysłu oraz gospodarkę. Jego opisy są barwne, bogate w interesujące szczegóły i krótkie ekskursy; zawierają wiele szczegółów historycznych, geograficznych i kulturowych, tak że ich lektura nie jest nużąca, ale wprost wciągająca, tym bardziej że autor otwiera przed recypientem jego relacji coraz to nowe horyzonty, opowiada o swoich nieraz ryzykownych przygodach na Sachalinie, spotkaniach z tubylcami czy pracy w osławionych kopalniach złota, karkołomnych wyprawach łodzią na rwących rzekach lub przejeździe psim zaprzęgiem z Sachalinu na kontynent przez zamrażającą Cieśninę Tatarską.

Wiele uwagi autor poświęcił faunie i florze Sachalinu, a także jego bogactwom naturalnym i zasobom surowcowym, które przy właściwej gospodarce mogłyby stanowić odpowiednią bazę dla industrializacji tamtego regionu i dobrobytu jego mieszkańców. Nieobce były autorowi nawet zainteresowania naukowe — na przykład pracował nad skompletowaniem kolekcji entomologicznej, wyjeżdżając w tym celu nawet do Korei i Japonii.

Relacja Jurkiewicza o podróży na Sachalin i jego pobycie tam została wydana i skomentowana z dużą starannością przez Agnieszkę Królczyk i Janinę Choderę. O niezwykłej ich wnikliwości, nakładzie pracy i krytycyzmie, a także znanstwie literatury przedmiotu świadczy chociażby 1057 przypisów, niekiedy nawet obszernych, do tego przecież niedługiego tekstu Jurkiewicza. Nadto dołączono do jego relacji *Wprowadzenie* i *Notę edyorską* (A. Królczyk) oraz *Uwagi o języku Lucjana Jurkiewicza* i *Wprowadzenie do wykazu „Flora i fauna”* (J. Chodera). Wyróżniającą wartość tej książki stanowią także 83 ilustracje, w tym wiele historycznych z XIX

wieku oraz kolorowe krajobrazowe, tudzież fotografie tamtejszej flory i fauny. O staranności edycyjnej tej pozycji świadczy również końcowa bibliografia do części biologicznej, wykazy i źródła ilustracji i map, indeksy nazw osobowych, geograficznych i biologicznych.

Książka L. Jurkiewicza stanowi cenne pod względem historycznym, etnologicznym i kulturowym źródło informacji o warunkach życiowych, społecznych i zwyczajach w krajach na trasie jego podróży na Sachalin i na tej wyspie, na której wielu naszym rodakom jako katorżnikom i przymusowym osiedleńcom przyszło żyć z dala od ojczyzny. Jest to relacja napisana nie w konwencji martyrologicznej, lecz prawie dziennikarskiej, informatywnej, bogatej w interesujące szczegóły, ujmującej wieloaspektowo i prawie beznamytnie zastaną rzeczywistość oraz zdarzenia. Książkę tę czyta się z zainteresowaniem, zwłaszcza opisy Sachalinu, bo przecież tam rozgrywały się liczne dramaty życiowe Polaków w XIX i XX wieku. Publikacja ta niewątpliwie zainteresuje historyków, rusycystów, kulturoznawców i etnologów.

Franciszek M. Rosiński

Elżbieta Smułkowa, *Był dom we Lwowie...*,

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Warszawa 2013, ss. 279

Był dom we Lwowie nazywany Straszny Dworem. Mimo żartobliwej ironii wyczuwalnej w tym określeniu, wyobrażnia podsuwa widok starej, tajemniczej willi, jakich we Lwowie wiele, z wykusami, wieżyczkami, w otoczeniu bujnej zieleni. Tymczasem autorka książki prowadzi nas na ul. Snopkowską 11, do kamienicy w stylu modernistycznym, wybudowanej w latach trzydziestych XX wieku z myślą o urzędnikach Poczty Polskiej. Stąd nietypowy układ pomieszczeń w tym domu, bliższy bursie niż wytwornej willi czy dworowi. Bohaterki książki *Był dom we Lwowie...*, samotne panie — dr Irena Pelczarska, Maria Skierska i Janina Sosabowska, bratanica słynnego generała, w pierwszych powojennych latach również Jadwiga Bieganowska — niespokrewnione z sobą i o bardzo różnych osobowościach, zajmowały w tej kamienicy dwa pokoje na parterze, jeden na piętrze i kuchnię w suterynie. W dość pogmatwanej strukturze przestrzennej potrafiły stworzyć odrębny dom, wspólnotę rodzinną otwartą na innych, pielęgnującą wszelkie formy kultury życia codziennego, pełną ciepła i poczucia humoru. Taki „autentyczny, kulturalny polski dom” — jak pisze Elżbieta Smułkowa. Moniuszkowskie określenie wyjaśniła na spotkaniu autorskim w Ossolineum następująco: „bo tam się ciągle coś działo, zawsze komuś trzeba było pomóc, ale też styl życia pań pochodzących z przedwojennych inteligentkich domów nasuwał takie skojarzenia”. Można się pokusić o przypuszczenie, że pomysłodawca żartobliwej nazwy dostrzegł w atmosferze tego domu i postawie jego mieszkanek elementy zbieżne z operą Moniuszki: połączenie cech romantycznych i komediowych, gotowość służenia Ojczyźnie, poczucie honoru, etos rodziny.

W powojennym Lwowie zdominowanym przez ludność napływową, rosyjską i ukraińską, Straszny Dwór funkcjonował przez kilkadziesiąt lat jako ostoja polskości, niegdysiejszej elegancji, wzór szlacheckich postaw, hartu ducha i samarytańskiej